

Andrzeja Szczeklika sprzeciw wobec komunistycznej „wojny z narodem”

Jest sprawą niezwykle znamiennej, iż we wszystkich recenzjach, biografiach odnoszących się do śp. Prof. dr hab. Andrzeja Szczeklika natrafiamy na jednoznaczne podsumowanie, że był to znakomity lekarz – humanista o szerokich zainteresowaniach, swobodnie poruszający się zarówno w dziedzinie nauki, jak i kultury i sztuki.

Upoważniony blisko czterdziestoletnim okresem współpracy i przyjaźni z Andrzejem, chciałbym do charakterystyki Jego postaci dodać jeszcze jedno ogniwo: głęboko zakorzenione poczucie przynależności narodowej.

Można, oczywiście, dopatrywać się tu tradycji rodzinnych, wspomnień walk ojca Andrzeja o wolność i suwerenność Polski, ale patriotyzm Andrzeja wypływał z Jego osobistych pobudek, silnego przekonania, że przeciwstawianie się zawłaszczaniu kraju przez komunizm jest naszym obowiązkiem.

Pewnym probierzem postaw obywatelskich Polaków były czasy stanu wojennego. W mej pamięci zachowało się kilka obrazów, w których takie postawy Andrzeja rysują się bardzo wyraziście.

...Powstanie i wczesne idee „Solidarności” zafascynowały Andrzeja. Postanowił do niej dołączyć. Zwrócił się z tym do mnie (byłem już wówczas wiceprzewodniczącym Komisji Założycielskiej „Solidarności” Akademii Medycznej i Państwowego Szpitala Klinicznego). Wkrótce stał się jej czynnym członkiem, wybrany na drugiego wiceprzewodniczącego Komisji Zakładowej AM i PSK w latach 1980–1989.

Czym była dla Niego „Solidarność” – napisał później w pamiętniku: „Solidarność, jaką tworzyliśmy i którą żyliśmy przez dziesięć lat [...] był to jedyny w swoim rodzaju czas w naszym życiu! Czas kolejnego pokolenia Polaków walczących o niepodległość. Co do tego nikt z nas nie miał wątpliwości”.

...„Solidarność” AM planowała szereg ważnych reform w nauczaniu medycyny, zwłaszcza klinicznej, nim jednak zdążyliśmy je wprowadzić – zaskoczył nas stan wojenny, bezwzględny, nie liczący się z ofiarami życia i z zagrożeniem zdrowia obywateli.

Nigdy nie zapomnę, że 13 grudnia 1981 roku, o świcie, nie zważając na wprowadzane właśnie restrykcje stanu wojennego, zjawił się w naszym domu Andrzej, żeby upewnić się, czy nie zostałem aresztowany oraz ustalić plan naszych dalszych działań. Postanowiliśmy zwołać potajemnie Senat AM i opracować protest przeciwko stanowi wojennemu. Tak też się stało. Andrzej, wówczas prorektor Akademii Medycznej, zajął się organizowaniem „profesury”, a wspólnie podpisany tekst został wysłany do gen. Jaruzelskiego, prezydenta miasta Krakowa Gajewicza i do wiadomości władz Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Stan wojenny nie został jednak przerwany, natomiast rozpoczęły się represje wobec społeczeństwa,

zwłaszcza tej jego części, która miała odwagę krytycznie odnieść się do reżimowych działań. Ile osób skorzystało wówczas z opieki Andrzeja, zawsze gotowego nieść pomoc potrzebującym, których trzeba było „przechowywać”, jako „wrogów ludu”, w kierowanej przezeń klinice...

...„Jest [niedziela] 1 maja 1983 roku – wspomina Andrzej – władza zorganizowała na Rynku krakowskim wiec poparcia dla stanu wojennego i WRON-u. Na trybunach stał już konsul radziecki i inni przedstawiciele rządu. Wybiła godzina 10 i z głośników zapowiedziano przemówienie gen. Jaruzelskiego. Tymczasem, zamiast głosu generała, rozległo się przeraźliwe krakanie wrony... Rzeszę ludzi wychodzących z kościoła Mariackiego ogarnął szal radości. Szeroką ławą ruszyliśmy w kierunku trybuny partyjnej, którą dygnitarze zaczęli w popłochu opuszczać. Nie mieliśmy żadnych zamiarów, niosła nas radość i upojenie”.

Niestety, zainstalowane kamery zarejestrowały „udział profesora Andrzeja Szczeklika w manifestacji antyrządowej”. Już kilka dni później Andrzej został odwołany ze stanowiska prorektora AM, a minister zdrowia zapowiedział: „Czeka pana proces o podburzanie do wystąpień przeciwko władzy ludowej”. Rozpoczęła się seria przesłuchań i procesów, których finał odbył się w sądzie warszawskim; nb. brałem w nim udział jako „niemy świadek” delegowany przez władze krakowskiej AM.

...Chciałbym wyraźnie podkreślić, że w tych trudnych, a niekiedy nawet dramatycznych okolicznościach – nigdy nie widziałem u Andrzeja oznak przygnębienia ani żalu z powodu zaangażowania się w wydarzenia, które mogły zaważyć na Jego karierze zawodowej. Wręcz przeciwnie, wydawało się, iż odczuwa satysfakcję z szansy przeciwstawienia się „komunie” – jak często mawiał.

...Po dwudziestu pięciu latach wspominał Andrzej w Towarzystwie Krakowskim Lekarskim: „...Był to czas próby, kiedy – w sensie nie tylko przenośnym, ale i dosłownym – czuliśmy stale na plecach oddech Służby Bezpieczeństwa. A przecież dla wielu z nas nie było wówczas ważniejszej sprawy, jak »Solidarność«. I nawet w późniejszych, coraz bardziej ponurych latach 80., gdy rządzący robili co tylko mogli, aby »zatomizować« społeczeństwo, doświadczaaliśmy »jedności serc«, o której mówił do nas nasz Papież, bez którego to wszystko nie wydarzyłoby się”.

Andrzej miał w sobie niezwykle optywizm, którym dzielił się z nami, wskazując wszakże, że po zmaganiach z „komuną” będzie czekał nas bój z nami samymi o odnowę wewnętrzną. Nie tracił nadziei „...że rozstrzygniemy go pomyślnie, bo przecież w sprawie równie trudnej już nam się powiodło”.

Trzeba koniecznie przekazać ten optywizm Andrzeja Szczeklika młodszemu pokoleniu.

Zbigniew Chłap

Przewodniczący Stowarzyszenia Lekarze Nadziei